

Włodzisław Kuzitowicz

Wizja edukacji „złotego środka”

Czy, realnie, można projektować przyszłość w perspektywie dłuższej niż kilunastomiesięczna? Czy w ogóle można ją przewidzieć? Dotychczasowe doświadczenia w tej materii dostarczają niezbitych dowodów, że im dalej w przyszłość wybiegały takie wizje, tym bardziej ocena ich trafności po upływie czasu który stanowił perspektywę owej prognozy, sprowadzała się - w najlepszym przypadku - do litościwego zapomnienia o tych przewidywaniach, a nierzadko stawała się ona przedmiotem żartów i kpin. Prawidłowość ta jest tym bardziej realna, im bardziej rzeczywistość naszego świata przyśpiesza w dynamice swej ewolucji i im bardziej wieloaspektowego i wieloczynnikowego jej obszaru taka wizja miałaby dotyczyć.

Jakiż więc sens miałoby przewidywanie tak zróżnicowanego bytu jak stanu polskiej edukacji, a konkretnie obrazu funkcjonowania systemu szkolnego, w perspektywie siedmioletniej ? [...]

Przyjmując konwencję tego numeru założę, że moje wyobrażenia o polskiej szkole jaką mogłaby ona stać się w niezbyt odległej przyszłości mają moc sprawczą i że ci wszyscy którzy będą mogli realnie wpływać na ulepszanie naszego systemu edukacji uwzględnią owe rozważania w swoich działaniach. Tworząc ten obraz przyszłości nie tyle puszcę wodze fantazji, ile popłynę zdroworozsądkowym nurtem środka, między Scyllą i Charybda różnych, skrajnie odmiennych, a najczęściej wręcz sprzecznych, wykluczających się wzajemnie, a w ostatecznym rachunku – zgubnych, koncepcji i wizji edukacji. [...] Zacznę od przedstawienia fundamentalnej dychotomii:

Między encyklopedyzmem a utylitaryzmem

Niepotrzebne są żadne pogłębione studia i socjologiczne analizy polskiego systemu nauczania, wystarczy czytać bieżącą prasę i by odbiorcą mediów elektronicznych, aby wiedzieć o sporze toczącym się od lat. Po jednej stronie okopali się obrońcy doktryny, że szkoła ma być tym miejscem, w którym młody człowiek posiadać jak najwięcej wiedzy z możliwie wielu dyscyplin. Po drugiej stronie okopali się zwolennicy uwolnienia uczniów od

obowiązku pamięciowego wkuwania tysięcy dat, formułek i wzorów, by uzyskany w ten sposób czas można było wykorzystać na przyswojenie przede wszystkim umiejętności wyszukiwania i posługiwania się wiedzą – dziś powszechnie dostępną w zdigitalizowanym świecie - a także wyćwiczenie umiejętności niezbędnych do odgrywania licznych ról społecznych, takich jak: bycie obywatelem, członkiem społeczności lokalnej czy pełnienie zróżnicowanych funkcji zawodowych, określanych najczęściej wspólnym terminem „kompetencji miękkich”.[...]

Zarządzanie oświatą: między centralizmem państwowym a autonomią (samorządową, wspólnotową)

Co jakiś czas powraca pytanie: czyja jest szkoła? Można by pójść jeszcze dalej i zapytać: „Czyje są dzieci?” W państwach totalitarnych, nieważne - faszystowskich, komunistycznych czy teokratycznych - odpowiedź była prosta: dzieci należą do państwa, są „materiałem”, z którego należy ulepić modelowego obywatela. A skoro tak, to cały system edukacji jest po prostu jeszcze jednym ogniwem maszyny państwowej. Natomiast w społeczeństwach, zorganizowanych w strukturach państwa demokratycznego, szczególnie w niektórych tej demokracji mutacjach, spotykamy się z ideą prymatu rodziny nad państwem. Tam także nie ma wątpliwości: dzieci należą do rodziców i to oni jedynie decydują o ich edukacji. A nawet przysługuje im prawo do nieposyłania dzieci do szkoły! [...]

Rodzi to pytania, stawiane nie tylko przez przeciwstawne sobie opcje polityczne: „Czy w najbliższej przyszłości należy możliwie głęboko zdecentralizować zarządzanie systemem edukacji, pozbawić polityków – o ile w ogóle jest to możliwe – bezpośredniego wpływu polityków na system szkolny, czy wręcz przeciwnie: zrobić wszystko, aby znów Centrala mogła o wszystkim decydować, bo gdy tylko „nasi” zaczną rządzić – zrobimy w szkołach porządku „po naszymu”!

Że nie jest to wydumany scenariusz widać wyraźnie w programach kandydatów na urząd prezydenta RP. Ot, choćby zapowiadana przez jednego z pretendentów do najwyższego urzędu w państwie reforma, która ma polegać na likwidacji gimnazjów i powrocie do 8-oklasowej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum.[...]

W mojej wizji „szkoły złotego środka” postulowałbym ograniczenie roli państwa do zagwarantowania środków na edukację każdego ucznia, bez względu na miejsce jej realizacji, (bon oświatowy) oraz określania ogólnokrajowych standardów dla warunków i treści nauczania. Dla zapewnienia realizacji tych zadań zbędne są kuratoria oświaty, wystarczyłyby wyspecjalizowane agendy urzędów wojewódzkich, czuwające nad przestrzeganiem w szkołach prawa oświatowego.. Pozostałe funkcje, że użyję tu dotychczasowego pojęcia „nadzoru pedagogicznego”, takie jak diagnozowanie efektów nauczania, nazywane dziś ewaluacją zewnętrzną, powinny realizować niezależne od rządu, wyspecjalizowane ośrodki badawczo-diagnostyczne, tworzone i utrzymywane w każdym województwie z budżetu państwa, lecz nadzorowane (w zakresie kadrowym i merytorycznym) przez niezależną Krajową Radę Edukacji (KRE), utworzoną z grona niekwestionowanych ekspertów: uczonych-teoretyków i wybitnych nauczycieli-praktyków, desygnowanych do jej składu na 6-letnie kadencje, po trzy osoby przez: Komitet Nauk Pedagogicznych PAN, Instytut Badań Edukacyjnych i Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty. Dla zapewnienia stałej niezależności tego ciała od bieżącej polityki, do pierwszego składu KRE każdy z podmiotów desygnowałby po jednym kandydacie na dwu-, cztero- i sześćioletnie kadencje. Później, po wygaśnięciu krótszych kadencji, następni członkowie KRE powoływani byłiby na pełne kadencje sześćioletnie.

Dość tych marzeń! Jeszcze tylko dodam, że najbardziej realną formułą zapewnienia partycypacji ostatecznych beneficjentów systemu szkolnego w zarządzaniu podstawowym jego ogniwem jakim jest szkoła, powinno być wprowadzenie zasady obligatoryjności powoływania w każdej szkole Rady Szkoły, tworzonej w oparciu o istniejące już regulacje prawne, złożonej np. z dziewięciu osób, przedstawicieli: trojga nauczycieli, trojga rodziców i trojga uczniów. Dotychczasowy stan prawny doprowadził do tego, że rad takich w szkołach prawie nie ma.

Zakończenie

Mam w zanadru jeszcze kilka takich „bramek”, między którymi mógłbym kontynuować mój slalom skrajności edukacyjnych: *„Ku rozwojowi osobowości czy ku potrzebom gospodarki i społeczeństwa?”*, *„Szkoła miejscem pracy nauczycieli czy instytucją społeczeństwa obywatelskiego?”*, *„Prymat cyfrowych technologii czy renesans nauczyciela, ale w wersji tutora, coucha?”*, *„Między monitoringiem i dyscypliną a <„róbta co chceta>”*.

W każdym z tych przypadków optuję za złotym środkiem. Może będzie jeszcze okazja by rozwinąć te rozważania i uzasadnić, dlaczego zła jest każda z zaprezentowanych skrajnych opcji. Mam jeszcze, głęboko przemyślaną i solidnie uzasadnioną koncepcję korekty naszego systemu szkolnego. Nie polega ona jednak na likwidacji gimnazjów i powrocie do modelu z czasów PRL, ale na dopasowaniu struktury organizacyjnej szkół do struktury funkcjonujących już podstaw programowych kształcenia. I ona także jest swoistym złotym środkiem między brnięciem w dotychczasowym zapętleniu obrony *status quo*, a cofnięciem do sytuacji sprzed reformy rządu AWS-UW. Mój projekt mój polega na propozycji wydłużenia nauki w gimna-zjum do czterech lat, zakończenia jej – jak dotąd - egzaminem gimnazjalnym (przedwojenna tzw. „mała matura”), po którym absolwenci z potencjałem do podjęcie studiów kontynu-waliby dalsze kształcenie w dwuletnim liceum ogólnokształcącym, w klasach wyraźnie sprofilowanych pod kierunki swych przyszłych studiów (tak jak to było w reformie jędrzejewiczowskiej z lat 30. XX w.). Studentami, tak jak dotychczas, zostawaliby oni na podstawie wyniku egzaminu maturalnego. Pozostali absolwenci gimnazjum, mając ukończone 16 lat, podejmowaliby kształcenie zawodowe w systemie dualnym, łącząc naukę teorii w dwuletniej szkole zawodowej z zatrudnieniem jako młodociani pracownicy u przyszłego pracodawcy. Także i dla nich stałaby otworem ścieżka dalszego rozwoju, gdyż mogliby, już jako pracujący fachowcy, kontynuować naukę w liceum dla dorosłych, i przystąpiwszy do egzaminu maturalnego, podejmować naukę w szkołach wyższych. Mogliby także, jako absolwenci liceum, po ukończeniu kwalifikacyjnego kursu zawodowego i potwierdzeniu kolejnej kwalifikacji, zostać technikiem w wybranym zawodzie.

Tylko czy jest szansa, aby ci którzy mają realny wpływ na podejmowanie decyzji mogących ulepszyć naszą edukację, to przeczytają? A jeśli przeczytają, to czy potraktują poważnie zaprezentowane w tym artykule sugestie i projekty i uczynią z nich zaczyn konkretnych zmian?

Włodzisław Kuzitowicz

Cały artykuł można przeczytać w numerze XX /LIPIEC–WRZESIEŃ 2015/ kwartalnika Liberté! na stronach 123 – 129. [<http://liberte.pl/download/LIBERTE20-PDF%28326afy%29.pdf>]